

Promyki słońeczka

Rozpoczynał się o nowy dzień. Słoneczko powoli wylaniało się zza horyzontu. Poranek był dla niego zawsze bardzo pracowity. Słoneczko musiało wszystkich pobudzić. Nie było to trudne. Wystarczyło, że wokół zrobiło się jasno, a większość mieszkańców tej części ziemi, gdzie właśnie wstawał dzień, budziła się sama. Niestety, były też wyjątki, jakimi byli śpiochy. Ich obudzić było najtrudniej i słoneczko musiało się z nimi namęczyć.

Do takich śpiochów należała biedronka. Spała sobie spokojnie na źdźble trawy, gdy słońko ją dojrzało, wyciągnęło w jej kierunku swój promyk i delikatnie łaskotało w nóżki. Tuż obok spał jeszcze konik polny. Słoneczko i do niego wysłało promyk. Połaskotało go delikatnie po skrzydełkach. Takich śpiochów na łące było jednak jeszcze więcej. Trzeba było obudzić małego żuczka, który się schował pod patykiem, pajęczka, który przykrył się pajęczyną, mrówkę ukrytą pod liściem i motyla schowanego w pączku kwiatu.

Promienie słońca miały sporo zajęcia. Gdy już wreszcie obudziły wszystkich na łące promienie chciały wrócić do słońka, ale poczuły, że coś je trzyma. Okazało się, że promienie, gdy budziły różne owady na łące, splątały się, i gdy chciały wrócić do słońca zaczęły się wciągnąć do rosnącego na łące drzewa. Mimo że słoneczko mocno ciągnęło za swoje promienie nie zdołało ich wciągnąć.

Słoneczko starało się rozplątać promienie, ale gałęzie drzew czyniły, że węzeł był niewidoczny. Czas mijał a słoneczko nie mogło dalej przemieszczać się po niebie. Było uwięzione. Sytuacja była coraz bardziej trudna. Jeśli słoneczku nie uda się uwolnić, nie będzie mogło zejść za horyzont, i do mieszkańców tej części ziemi nie będzie mogła przyjść noc. Nie będą mogli położyć się spać. Jeszcze gorzej będą mieć mieszkańcy z drugiej strony Ziemi. Będą pogrążeni w ciemnościach.

Rzecz była bardzo poważna. Słoneczko postanowiła poprosić o pomoc tych, których musiało budzić ze snu swoimi promieniami. Biedronka, żuczek i mrówka chwycili z jeden promień, a konik polny, pajęczek i motylek z drugi promień. Z wielkim trudem rozplątali promienie. Słoneczko było uwolnione. Szybko nadrobiło stracony czas. Schowało o wyznaczony czasie. Wszyscy mogli spokojnie zasnąć. Następnego dnia słońko znowu pojawiło się na wschodzie. Gdy jego promienie dotarły na łąkę nie miały kogo budzić. Wszyscy już wstali, nawet największe śpiochy.

Maria Domczyk